



Krystyn Płoski

O tym absolwencie Gołądkowa jest mi szczególnie trudno pisać, albowiem odszedł całkiem niedawno. Jeszcze 31 grudnia ubiegłego roku składaliśmy sobie życzenia na Nowy Rok. Krzysztof - bo tak wszyscy na niego mówili, mimo że naprawdę nosił bardzo rzadkie imię Krystyn, które czasem przekręcano na Kryspin - zmarł bowiem pierwszego stycznia tego roku. Okoliczności były typowe dla śmierci nagłej. Po zabawie sylwestrowej poczuł się źle, poszedł natychmiast do lekarza, gdzie zasłabł w trakcie wizyty. Wezwane pogotowie nie mogło już przywrócić go do życia.

W czasach nauki w szkole nie byliśmy jakimiś bliskimi kolegami. Chodziliśmy do różnych szkół – ja do technikum pięcioletniego, Krzysztof do trzyletniego technikum na podbudowie zasadniczej szkoły rolniczej. Maturę robiliśmy w rocznych odstępach. Krzysiek był jednym z najlepszych sportowców szkoły w Gołądkowie, stąd znaliśmy go wszyscy. Jednak z racji tego, że mieszkał w internacie, a ja nie, znajomość była raczej luźna.

Spotkaliśmy się dopiero wiele lat po ukończeniu Szkoły. Nieprzypadkowo, bo Krzysztof odnalazł mnie w ówczesnym miejscu pracy. Poszliśmy na obiad, w trakcie którego przypominaliśmy sobie Gołądkowo i lata spędzone w szkole. W czasie tej rozmowy okazało się, że mamy wspólną pasję, a jest nią podróżowanie po świecie. Krzysztof był właścicielem biura turystycznego o nazwie Concordia. Biuro organizowało najróżniejsze wyjazdy grupowe, pośredniczyło w sprzedaży wycieczek, załatwiała bilety lotnicze, itp. Bardzo szybko doszliśmy do wniosku, że możemy poznać świat razem, a właściwie z jego grupami. Odwiedziłem w ten sposób wiele krajów europejskich położonych w pobliżu, bo były to wycieczki autokarowe: Litwę, Ukrainę, Czechy, Włochy. Jeździliśmy razem również na wycieczki po kraju z grupami, tak się składa, że najczęściej z nauczycielskimi. Szczególnie miło wspominam kilkakrotne wyjazdy z gronem pedagogicznym szkoły w Strzegowie.

To, że Krzysztof był właścicielem biura podróży, dawało możliwość korzystania z czegoś co w turystyce nosi nazwę *study tour*, czyli wyjazdu dla organizatorów turystyki i pracowników biur podróży w celu poznania obiektów, warunków zakwaterowania w nich i miejsc godnych zwiedzenia w krajach, do których prowadziły destynacje turystyczne dużych renomowanych biur podróży. Ponieważ Krzysztof w większości z tych miejsc bywał wcześniej, nie musiał tam jechać czy lecieć. Więc kiedy miał dwa miejsca jechaliśmy razem, ale kiedy biuro podróży przydzielało mu tylko jedno miejsce, zostawiał to miejsce dla mnie. W ten sposób odwiedziłem też kilka miejsc na świecie.

Nasze ambicje i zamierzenia sięgały dalej. Odbyliśmy dwie zagraniczne podróże samodzielnie jako zwykli uczestnicy wycieczek. Na pierwszym wyjeździe odwiedziliśmy Australię, Nową Zelandię, Fidżi, Dubaj i Hongkong. Na drugim natomiast, w prawie całkowicie prywatnej wyprawie, czyli bez pośrednictwa biur podróży, korzystając z gościnności kolegi Krzysztofa mieszkającego w stanie New Jersey blisko Nowego Jorku

zjeździliśmy wschodnie wybrzeże Stanów Zjednoczonych, łącznie z Florydą oraz Kanadę z wodospadem Niagara.

Podróże odbywały się oczywiście nie bez przygód. W Stanach Zjednoczonych przeżyliśmy trzęsienie ziemi w Waszyngtonie i huragan Irene, jeden z największych kataklizmów w Stanach do tamtej pory. W czasie większości pobytu byliśmy zdani na siebie, więc musieliśmy sobie radzić bez pomocy przewodników, pilotów a jednak dawaliśmy sobie radę i na plaży w Miami i w bardzo trudnym do opanowania metrze w Nowym Jorku. Wybierając obiekty do zwiedzania zawsze znajdowaliśmy jakiś kompromis, bo Krzysztof był człowiekiem o ugodowym charakterze.

Gdy po latach od ukończenia Gołdkowa spotkałem Krzysztofa, zdradził mi, że jego ambicją jest dołączenie do Klubu Stu, czyli organizacji zrzeszającej osoby, które miały na swym koncie pobyt przynajmniej w stu krajach świata. Nie wiem, do jakiej liczby Krzysztof ostatecznie doszedł, ale w momencie, kiedy przekraczaliśmy granicę Kanady, powiedział, że osiągnął osiemdziesiątkę, więc tylko dwadzieścia krajów mu brakuje do tego, żeby do klubu dołączyć. Nie liczyłem, ale z pewnością kilku krajów mu zabrakło. Kłopoty zdrowotne, głównie ze wzrokiem, a także pewne problemy natury ekonomicznej związane z funkcjonowaniem spółki turystycznej, jak i pewnych powiązań z innymi podmiotami, które nie wywiązały się ze swoich powinności, spowodowały, że Krzysztof musiał trochę sfolgować.

Również po Polsce jeździłem w grupach, które Krzysztof prowadził. Był wtedy organizatorem, pilotem i przewodnikiem, a ponieważ doskonale znał tereny, na które zabierał wycieczkowiczów, całą drogę opowiadał o tym, gdzie jedziemy, co zobaczymy, ale także raczył nas anegdotami. Był zawsze duszą towarzystwa, lubił zabawę, więc wszyscy, którzy mieli okazję z nim podróżować, wyrażali wielkie zadowolenie. Krzysztof był ponadto kolekcjonerem gadżetów podróżniczych. A więc zbierał magnesy, koszulki, kubki i obrazki z miejsc, w których był. Kolekcja była na tyle imponująca, że nawet była prezentowana w czasopiśmie zajmującym się kolekcjonerstwem. Kiedy wyjeżdżał sam, przywoził również takie pamiątki dla mnie.

Gołdkowo powracało bardzo często w naszych rozmowach. Mówiliśmy o wspólnych kolegach, o nauczycielach, o latach spędzonych w szkole, ale także o tym, jak nasi szkolni koledzy odnaleźli się w swojej zawodowej pracy. Mieliśmy bardzo zgodne poglądy, co do aktualnej sytuacji w kraju, co jest w dzisiejszych czasach również bardzo ważne. Bardzo zależało Krzysztofowi na tym, by jego synowie uzyskali należyte wykształcenie i pozycję społeczną, co mu się chyba w pełni udało.

Nie było tygodnia, żebyśmy przynajmniej chwilę nie rozmawiali albo nie wymienili się wiadomością SMS. Brakuje mi Krzysztofa, bo rana po jego utracie jest zbyt duża.